OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

GAZETKA MIKI

ROK I. NR. 8
DNIA 5 LUTEGO 1939

TYGODNIK

CENA 40 GROSZY



ZYGMUNT NOWAKOWSKI

PĘDZIWIATR



Nie, nie odpędzili, zajęci sobą, i Staszek znalazł się razem z nimi w kościele, na którego ścianach ujrzał jakieś tabliczki jednakowej wielkości, jakby z porcelany zrobione. I na tych tabliczkach napisy, o których pewnie mówi teraz coś ten ksiądz, będący przewodnikiem pielgrzymki. Skierowali się wszyscy ku jednej z tabliczek i głośno czytać napis zaczęli. Staszek odłączył się od nich, błądząc po kościele. Nagle stanął jak wryty przed jedną z tabliczek. Po polsku! Jakże to? Po polsku! Tu w Jerozolimie!?

Wspiął się na palce i w zdumieniu czytać zaczął modlitwę, którą mówił w domu codziennie rano i wieczór, modlitwę, od której zaczynała i na której kończyła się nauka w szkole. Widać, ten kościół, który Niemcy nazwali »Vaterunserkirche«, ma wydrukowaną tę modlitwę we wszystkich językach! Naturalnie, że tak, bo teraz weszły jakieś inne pielgrzymki i każda szuka napisu w swoim języku.

Staszek jednak przestał patrzeć już na innych, tylko powoli czytał półgłosem słowa, znane mu na pamięć, a przecież jakby nowe, słowa: »Ojcze nasz, który jesteś w niebie...«.

Ganef! Rabuśnik!

Gdy wyszedł z kościoła, oślepiło go słońce jaskrawe i tak palące, że schronić się musiał w cień. Był głodny, w brzuchu burczało mu w okropny sposób, najgorsze zaś ze wszystkiego było pragnienie. Co by dał za szklankę zimnej wody! Gdyby do tego była jeszcze sodowa! Z sokiem!

Ledwie to pomyślał, usłyszał dziwny głos. Środkiem placu szedł jakiś obdarty, bosy człowiek, który dźwigał na plecach wielki dzban z błyszczącego mosiądzu. W rękach trzymał metalowe kubki i dzwonił nimi głośno. Przechodnie skupili się koło niego, on zaś, nie zdejmując dzbana z pleców, przechylał go w ten sposób, że woda lała się do mosiężnych kubków. Dzban miał długą, wąską szyjkę, która była zatkana kawałkiem lodu zamiast korkiem. Woda musiała więc być zimna.

Na widok tego dzbana pragnienie odezwało się z całą siłą. Staszek zbliżył się do nosiwody, zobaczył jednak, że pijący płacą miedziaka za każdy kubek. Czymże zapłaci Staszek? Ma co prawda w kieszeni złoty pieniądz, ofiarowany przez jaskółkę, ale czy taki nosiwoda może wydać resztę z dukata? Przecież płacą mu miedziakami, ten zaś złoty pieniądz musi mieć dużą wartość. Trzeba go jakoś zmienić, tylko gdzie?

Jadąc przed chwilą na osiołku, widział Staszek w sąsiedniej uliczce stoliki postawione prawie na samym środku jezdni, przy tych zaś stolikach siedzieli kupcy i na małych ważkach ważyli pieniądze. Okropnie kłócili się przy tym i nawet Staszek pamięta, że policjant, taki dziwnie ubrany policjant w białym hełmie i mający gołe kolana, musiał ich uspokajać. O, kłócą się pewnie i teraz, bo aż tu dolatuje odgłos sprzeczki. Pobiegł w tę stronę Staszek i trafił na to samo miejsce, którędy przejeżdżał niedawno. Tak, to ci sami bankierzy uliczni! Zmieniwszy złoty pieniądz, dają za niego kilka banknotów i jeszcze jakieś monety srebrne, niklowe i miedziane. Jakże jednak zmienić tego dukata, skoro Staszek nie potrafi dogadać się z żadnym z tych kupców?

A tu pragnienie dokucza, a tu żołądek burczy, przypominając, że już tak wiele czasu minęło od chwili zjedzenia jagody. Zresztą była to jedna, jedyna jagoda, podobno pożywna, jak napisała jaskółka w swym liście, ale cóż znaczy jedna jagoda? Nie, bezwarunkowo trzeba zmienić dukat!... Ciotka wprawdzie mówiła zawsze, że trzeba oszczędzać, a ten dukat, który dostała Zosia od ojca chrzestnego, leżał schowany na dnie komody. I ciocia za nic w świecie nie chciała go zmienić, mówiąc, że chowa go na czarną godzinę. Hm, »czarna godzina...«. Staszkowi i tak czarno robi się przed oczyma z głodu i z pragnienia...

Iluż tu tych bankierów! I jak kłócą się ze sobą! Prawie że do bójki dochodzi! O, teraz jeden chwycił drugiego za brodę! A krzyczą! Śmiać się chciało Staszkowi na ten widok, ale w sprawę wmieszała się żona jednego z bijących się i odciągnęła męża na bok, głośno coś do niego mówiąc. Nagle zdało się Staszkowi, że dosłyszał słowo jakieś, które nie było mu całkiem obce. Zbliżył się więc i zaczął nasłuchiwać. Tak, Staszek nie myli się!

— A ganef! A rabuśnik! — wołał bankier, nie mogąc uspokoić się w żaden sposób.

Staszek poczekał jeszcze chwilkę, wreszcie śmiało zbliżył się do kupca, zagadnąwszy go po polsku:

— Niech mi pan zmieni ten pieniądz! (d.c.n.)





HALO! MALARZE!

Jak widzicie, robimy co możemy. Nie ma numeru Gazetki, żeby w niej nie było rysunku jednego chociaż z naszych przyjaciół. Lecz tych przyjaciół-malarzy jest wielu i mogliby się niepokoić, że o nich nie pamiętamy. Pokwitujemy przeto odbiór tak miłych dla nas dowodów pamięci. Więc posłuchajcie, kto nam już dotychczas przysłał swe prace (umieszczać je będziemy w miarę miejsca):

Z Warszawy: Helenka Krzymowska — śliczne kotki, Jędruś Madejski — Horacego w samolocie, a mnie w samochodzie. Ala Stein i Alfred Mosenkis (choć nieuważnie przeczytali okładkę) przysłali mnie i Horacego, jak zachwalamy Gazetkę. Leszek Buczkowski — piękny zamek, Jacek Buck — naszych współpracowników, Zosia Miszczykówna mnie samego z dzielną miną. T. Kazimierz — Liszkę Wszędobylską, Wandzia Borkowska — nas wszystkich (i to wyglądamy jak żywi), Beata Bregman — mnie na łyżwach (i słusznie, bo przepadam za ślizgawką). Włodzio Napieralski wielką bitwę morską na Bałtyku. Ewa Srebnikówna — laleczkę, którą właśnie ja sam się bawię. Ala Chajkinówna — prześliczny widoczek. Piotr Guirard też widoczek, ale aż z Afryki! Zbyszek Ślesicki — sporty zimowe w Zakopanem. Shirley Blay (wolimy Twoje własne imię) — myszkę w stroju sylwestrowym. Danusia Łomaczewska — dużo naszych portretów. Gutmanówna i Karolek Goldsztein — całą paczkę rysunków.

A teraz trochę wiadomości z Katowic! Basia Wolniewiczówna wystroiła mnie w niebieską sukienkę. Zygmuś Nowak — nauczył mnie jeździć na nartach. Jerzyk Warmbrun — wysłał mnie na spacer z Liszką. Rudek Buchala przysłał dwa wielkie rysunki, na których każdy zaraz pozna Pluta i mnie.

Z Krakowa są cztery prace, a mianowicie: Od kogoś roztrzepanego, co się zapomniał podpisać — miłe rysuneczki z Gazetki, od Januszka Ogniewskiego — wielka rewia samolotów (bardzo ładnie kolorowana), od Stasia Jeziorowskiego — wspaniały samochód, od Olega Czyżewskiego przywędrował prawdziwy wielbłąd i przypełzł wąż-dusiciel. Było nawet z tego powodu trochę pisku, bo myszy, jak wiadomo, boją się węża, a zwłaszcza dusiciela.

Z Poznania: Andrzej Wadowski przysłał nam czołg, samolot i łódź podwodną, a Basia Zielińska widoczki z Egiptu.

Z Torunia przysłał znów Leszek Rypson kolejkę na Kasprowy Wierch.

Ze Lwowa przywędrowały dwa wesołe i kolorowe słonie od Pawełka Duvalda, a od Lucynki Kurletówny piesek Pluto i moja podobizna.

Z Sosnowca Jurek Rosenbaum przysłał znów cztery miłe rysuneczki (są tam nawet grzybki i psia buda).

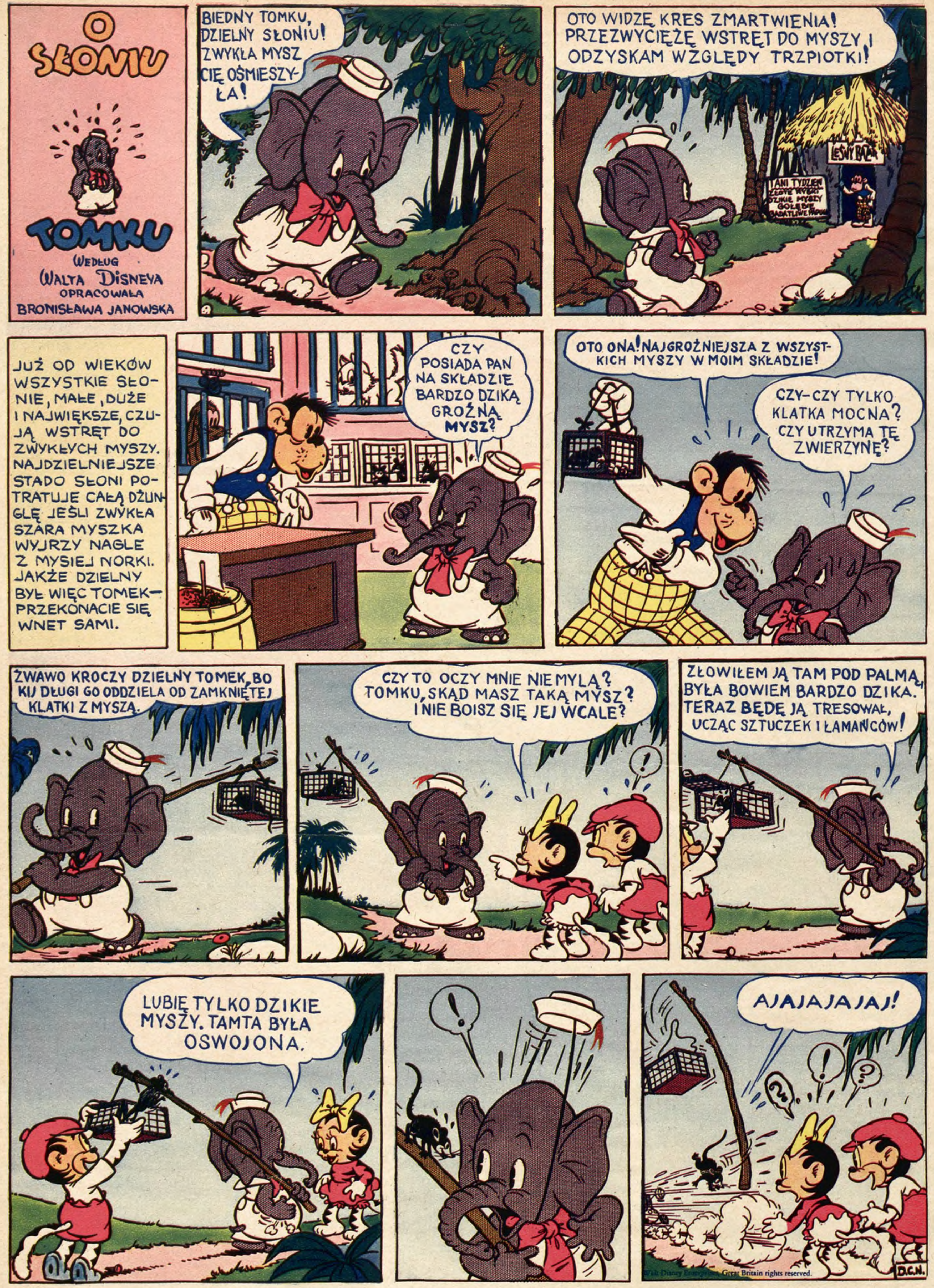
Z Łodzi H. Libert przysłał czupurnego Kaczorka i prawdziwych Indian.

Z Lidy Jaś Winiarski — wiejską zagrodę, z Radomia Wiesio Dubiel — zabawę na śniegu. Z Łucka Stasio i Ewa Kokeszowie — Klarę Ryczułko, okręt wojenny, no i... mnie.

Hania Przewalska z Michałowic — prześlicznego Kaczorka z Liszką. Jacek Drożdż z Oleśna k/Tarnowa latarnię morską i samochód, a Adek Budrewicz z Białej Podlaskiej takiego kota, co to tylko czeka na mysz.

Na tym chyba na dzisiaj koniec, bo się tego kota trochę boję — *Wasza Myszka Miki.*





O SŁONIU TOMKU
WEDŁUG WALTA DISNEYA
OPRACOWAŁA BRONISŁAWA JANOWSKA
BIEDNY TOMKU, DZIELNY SŁONIU! ZWYKŁA MYSZ CIĘ OŚMIESZYŁA!
OTO WIDZĘ KRES ZMARTWIENIA! PRZEZWYCIĘŻĘ WSTRĘT DO MYSZY I ODZYSKAM WZGLĘDY TRZPIOTKI!
JUŻ OD WIEKÓW WSZYSTKIE SŁONIE, MAŁE, DUŻE I NAJWIĘKSZE, CZUJĄ WSTRĘT DO ZWYKŁYCH MYSZY. NAJDZIELNIEJSZE STADO SŁONI POTRATUJE CAŁĄ DŻUNGLĘ JEŚLI ZWYKŁA SZARA MYSZKA WYJRZY NAGLE Z MYSIEJ NORKI. JAKŻE DZIELNY BYŁ WIĘC TOMEK – PRZEKONACIE SIĘ WNET SAMI.
CZY POSIADA PAN NA SKŁADZIE BARDZO DZIKĄ GROŹNĄ MYSZ?
OTO ONA! NAJGROŹNIEJSZA Z WSZYSTKICH MYSZY W MOIM SKŁADZIE!
CZY-CZY TYLKO KLATKA MOCNA? CZY UTRZYMA TĘ ZWIERZYNĘ?
ŻWAWO KROCZY DZIELNY TOMEK, BO KIJ DŁUGI GO ODDZIELA OD ZAMKNIĘTEJ KLATKI Z MYSZĄ.
CZY TO OCZY MNIE NIE MYLĄ? TOMKU, SKĄD MASZ TAKĄ MYSZ? I NIE BOISZ SIĘ JEJ WCALE?
ZŁOWIŁEM JĄ TAM POD PALMĄ. BYŁA BOWIEM BARDZO DZIKA. TERAZ BĘDĘ JĄ TRESOWAŁ, UCZĄC SZTUCZEK I ŁAMAŃCÓW!
LUBIĘ TYLKO DZIKIE MYSZY. TAMTA BYŁA OSWOJONA.
AJAJAJAJAJ!
D.C.N.



Strach ma wielkie oczy
SKRZYP! SKRZYP!
Jakże tu ciemno! A kto się tam skrada?
Skrzyp.., Trzask! Nie, to tylko mój cień!
SKRZYP!
No, ze mną nie ma nikogo! Śmiało naprzód!
Aj, aj, aj,! Skrzypi, trzeszczy! Kto tak tupie?!
SKRZYP! SKRZYP!! SKRZYP!
Oj, oj, oj! Teraz ze wszystkich stron ktoś mnie podchodzi!
Kiedy poranne słońce zajrzało na schody...
Z-Z-Z-Z-Z Z-Z-Z-Z-Z
WALT DISNEY



O Królewnie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach
WEDŁUG WALTA DISNEYA
OPRACOWAŁA WANDA WOSKOWSKA
OCH!
O, KOCHANE, ODKĄD TU JESTEŚCIE, CAŁY STRACH, CAŁY LĘK GDZIEŚ ODLECIAŁ!
WSZĘDZIE SPOŚRÓD TRAWY SPOPOD KRZACZKÓW BŁYSZCZĄ OCZKA CIEKAWYCH ZWIERZACZKÓW.
Z WAMI TUTAJ NA ZAWSZE ZOSTANĘ – BYLE TYLKO ZNALEŹĆ JAKIEŚ MIESZKANIE...
ALE MOŻE WY MI POMOŻECIE? WIDZĘ, WIDZĘ DOBRZE – WY COŚ WIECIE!
POPROWADŹCIE MNIE LEŚNYMI DRÓŻKAMI, A JA CHĘTNIE PÓJDĘ WSZĘDZIE ZA WAMI!
GĘSTWINAMI, ZAROŚLAMI IDZIE ŚNIEŻKA Z ZWIERZĄTKAMI.
JESZCZE TYLKO KRZEWY ROZCHYLIĆ I JUŻ WIDOK NA DUŻĄ POLANĘ...
OCH! JAK ŚLICZNIE, MOJE KOCHANE!
TO PRAWDZIWA DLA MNIE ZAGADKA – KTO TEŻ MIESZKAĆ MOŻE W TEJ CHATCE?
A TYMCZASEM Z DALEKIEJ KOPALNI PO CAŁODZIENNEJ PRACY, SIEDMIU KRASNOLUDKÓW DO DOMU POWRACA.



PRZYGODY JACUSIA
JAKO DOBRY WUJEK, CHCĘ POMYŚLEĆ O PRZYSZŁOŚCI JACUSIA...
WUJ TEODOR CHCE SIĘ ZAJĄĆ NASZYM SYNKIEM. NIECH WIĘC JACUŚ DOKAŻE, CO UMIE!
PROSZĘ NA OBIAD, WUJU TEODORZE!
WŁAŚNIE JACUŚ ĆWICZY SIĘ W ZAWODZIE CHIRURGA!

M/S „WICTORIA" płonie!

NAPISAŁ · JANUSZ · MEISSNER

Holownik »Delfin«, wynajęty przez agencję Zjednoczonych Towarzystw Kinematograficznych w Los Angelos przybył na miejsce pożaru m/s »Wictorii« prawie na godzinę przed innymi statkami ratowniczymi, co stanowiło dowód świetnej organizacji i sprężystości dyrektora Gordona. On sam znajdował się na pokładzie holownika w towarzystwie trzech operatorów filmowych oraz sztabu specjalistów i pomocników, którzy w kajucie kapitana urządzili całe laboratorium do natychmiastowego wywołania i utrwalenia zdjęć. Zabrano także aparat projekcyjny i ekran, które zostały ustawione w messie.[1])

Ale gdy »Delfin« znalazł się burta w burtę z »Wictorią«, okazało się, że właściwie nie dzieje się już nic godnego uwagi: pożar został ugaszony...

Dyrektor Gordon wszedł na pokład ogromnego statku i został przyjęty przez świeżo ogolonego, ubranego w nowy mundur kapitana, który oprowadzał go uprzejmie po swojej »Wictorii«, odpowiadając na jego pytania.

Statek był czysty, uporządkowany i miał wygląd nieomal normalny. Pasażerowie spacerowali po pokładach, korzystając z pięknej pogody, która nastąpiła po sztormie. W salonie pierwszej klasy zaczynał się południowy dancing. Tylko maszynownia i część ubikacji nad nią była zniszczona. Wielka wyrwa w pokładzie świadczyła o rozmiarach niebezpieczeństwa, które w ciągu sześciu godzin zagrażało największemu motorowcowi Stanów Zjednoczonych.

Gordon kazał sfilmować zniszczone wnętrza i wszelkie pozostałe ślady pożaru.

— Spóźniliśmy się niestety — powiedział z westchnieniem.

— I ja tak sądzę panie dyrektorze — odezwał się ktoś za nim.

Gordon z niesmakiem odwrócił głowę i zaniemówił na chwilę.

— A pan... Pan tu skąd... — zapytał wreszcie.

— O, zastosowaliśmy się do pańskiej rady — odrzekł Plichta. — Przylecieliśmy samolotem.

— Kiedy, na miłość boską?

— W krytycznej chwili. Zobaczy pan to na naszym filmie — powiedział Plichta z uśmiechem pełnym wyższości.

Gordon aż podskoczył.

— Macie film?!

— Bardzo szczegółowy: moje lądowanie na pokładzie »Wictorii«, pożar, jego ugaszenie, wszystko, co pan tylko...

— Kupię tę taśmę — przerwał prędko Gordon. — Jeżeli to prawda — dodał. — Jeżeli zdjęcia są dobre.

— Pozwoliłem sobie przed godziną oddać je do wywołania i skopiowania na »Delfinie« — powiedział Plichta. — O, właśnie mój operator sygnalizuje, że film jest gotowy. Jeżeli pan pozwoli... Na »Wictorii« jest kino...

* * *

Ostatnia scena znikła, ekran zbielał nagle i zapaliły się światła. Dyrektor Gordon nie ruszał się z miejsca. Wydymał wargi i marszczył brwi.

— No? — powiedział Plichta.

— Zdjęcia są dobre. Są bardzo dobre. Ale tu brak bardzo ważnej rzeczy.

— Brak? Czego panu jeszcze brak? — zapytał chłodno Migawka, odwracając swoją drewnianą twarz w stronę dyrektora.

— Pan nie nakręcił wszystkiego, co trzeba było nakręcić. Trzeba było koniecznie, rozumie pan?

Migawka wzruszył ramionami.

— Cóż to takiego?

— Pilot, panie. Pilot i pan sam. Muszę mieć zbliżenie z panem i z panem Plichtą. Publiczność będzie was chciała zobaczyć.

— A to po co? — wtrącił się Plichta. — Rozbiłem więcej niż trzydzieści samolotów dla filmu i nie było mnie na ekranie, a teraz nagle »konieczna potrzeba«. Nie mam najmniejszego zamiaru robić z siebie bohatera filmowego i wcale...

— Musi pan — przerwał mu Gordon. — I zrobi pan to.

— Ani myślę.

Gordon westchnął.

— Każę zrobić te brakujące zbliżenia — powiedział wolno i stanowczo. — Publiczność musi was zobaczyć z bliska. Kupuję ten film za 3.000 dolarów i prócz tego zwracam panu koszty. Angażuję pana i pańskiego wspólnika do Zjednoczonych, jako reporterów aktualności filmowych. Otrzymacie panowie do dyspozycji samolot, zwrot wszelkich kosztów i po tysiąc dolarów miesięcznie. Akceptuje pan?

— Obawiam się, że tak — powiedział Plichta wzdychając podobnie jak przedtem Gordon.

Bob Mahon po raz pierwszy w życiu uśmiechnął się.

KONIEC



[1]) Messa — jadalnia na statku.

Halo tu klub przyjaciół Myszki Miki

KOCHANI CZYTELNICY I NAJDROŻSI PRZYJACIELE!

Porozmawiajmy teraz między sobą jak na prawdziwych przyjaciół przystało. A jest o czym, bo piszecie do mnie ze wszystkich stron Polski. Tereska Milewska z Łomży zmartwiła mnie bardzo, bo leży chora. Niechże więc przyjmie od nas wszystkich życzenia szybkiego powrotu do zdrowia i niech koniecznie jeszcze raz napisze, czy nasze życzenia chociaż trochę pomogły. Bardzo bowiem wierzymy w dobre życzenia przesyłane nawet z daleka i dlatego dziękujemy Madzi Szczutowskiej z Wilna, że nam przysłała tyle dobrych słów i własną fotografię. Trochę wymówek spotkało nas natomiast ze strony Andrzeja Karpińskiego z Chorzowa, że w naszej Gazetce jest za mało powieści dla młodzieży. Zdaje mi się, że Andrzej nie jest tym razem sprawiedliwy, bo co wtedy powiedzą te młodsze dzieci? Pewnie się nadąsają, że starsi chcą mieć wszystko zawsze dla siebie, bo im już nie wystarczy nawet to, że powieści polskich autorów są właśnie dla młodzieży. Co by chociaż o tym powiedział Zenek Moskwa, który właśnie przysłał nam fotografię, mój portret własnoręcznie wykonany i dużo słów uznania o obrazkowych historyjkach. A przecie nie jest małym dzieckiem, bo ma dziewięć lat. Widzicie, jak to trudno wszystkim dogodzić... Miś Jarociński, przedstawiciel młodszych czytelników też szczególnie lubi historyjki obrazkowe i bajeczki. Janek Suzin, choć ma lat osiem, bardzo ładnie pisze i dobrze rozwiązuje zagadki. Ucałował mnie w swym liście w nosek, który mu słusznie przypomina kartofelek. To każdy przecie może zobaczyć na moich portretach, więc się nie da tym razem ukryć prawdy. Na razie oczekuję dalszych listów (a nie pozwalam sam zbyt długo oczekiwać Wam na nie) — więc piszcie!

WASZA MYSZKA MIKI

SZCZĘŚLIWA RODZINKA



PRZYJACIELE



— Nie szczekaj, piesku, na Krasnala, bo jesteśmy przyjaciółmi — tak poucza swego pluszowego Medorka mała Zosia.

— A jak mnie nie posłuchasz, to cię postawię za karę do kąta.

Tak krótko trzyma Zosia swoich ulubieńców.

— Już my tam sobie krzywdy nie zrobimy — mruczy Krasnal i chytrze się uśmiecha w siwiuteńką brodę.

GUSTAW MORCINEK — ZA OLZĄ

W przodku paliła się Sobolowa lampa, wbita hakiem do stempla. O kilka kroków wznosiło się zjeżone rumowisko sinych kamieni. Na jednym z nich czerwieni się drobna plama krwi. Obok czerni się notes. Z notesu wysunął się róg fotografii Marszałka Piłsudskiego.

Bogacz skoczył pod nawisłe głazy, schylił się po notes. Fotografia wyleciała z notesu. Schylił się po fotografię, wsunął szybko z notesem do kieszeni. Napuścił wody do czapki. Woda ciekła z bulgotem, pieniła się w czapce, a Bogaczowi zdawało się, że w taki sam sposób wycieka w tej chwili życie ze Sobola...

Pobiegł z wodą, podał Konderli. Konderla nachylił się nad Sobolem. Sobol leżał ogromny, potężny, podobny do zwalonego drzewa w lesie. Dyszał z wysiłkiem. Konderla nie wie, co teraz zrobić z wodą. Uklęknął nad nim i trzymając czapkę w dłoniach, powtarzał cicho:

— Sobolu... Sobolu...

Wyciekająca woda z czapki obryzgała jego twarz. Sobol otworzył oczy. Były mętne i zachodzące mgłą.

— Sobolu, kamracie najmilszy! — powtarzał nad nim Konderla.

— Nie... docze... kałem... się... — wyszeptał Sobol z wysiłkiem.

— Sobolu, oto wasz notes i fotografia Marszałka! — zawołał Bogacz. Głos jego łamał się i drżał. Ukląkł z drugiej strony i podawał mu notes z fotografią.

Sobol podniósł na niego oczy. Przez chwilę mocował się ze słowem, a potem wybełkotał:

— Weź... Ty... docze... kasz...

— Sobolu, nie umierajcie! — krzyknął chłopiec rozpaczliwie.

— Cicho! — zgromił go Konderla. — Leć w tej chwili po ludzi!... A nie krzycz!... Już leć!... Sobol będzie żył!...

Bogacz pobiegł. W zaciśniętych palcach trzymał kurczowo fotografię.

Gdy wrócił z ludźmi, Sobol już nie żył.

Minęły trzy dni, a Karol Bogacz nie płakał. Połykał łzy, krztusił się nimi, mocował, lecz nie płakał. Nawet wtedy nie płakał, gdy szedł za trumną Sobola. Czuł się już bowiem prawdziwym górnikiem, bo patrzył śmierci w oczy. A prawdziwy górnik nigdy nie płacze. Łzy wprawdzie dławią, a serce rozdziera żal, lecz płakać nie będzie. A tak chętnie by ukrył się gdziekolwiek w zapadłym ganku w kopalni i wypłakał szczerze.

Naokoło grobu stali Sobolowi kamraci, trzymali zapalone lampy w dłoniach i patrzyli ponuro na trumnę w grobie. Za nimi stała reszta górników, kobiety, dzieci z polskiej szkoły, delegacje polskich towarzystw z Karwiny i okolicy, jacyś panowie z Polski, urzędnicy z polskiego Konsulatu w Morawskiej Ostrawie i wielu, wielu innych jeszcze nieznanych ludzi.

Czesi chcieli również przyjść na cmentarz z jakimś sztandarem, chociaż ich nikt nie prosił. Podeszli do nich kamraci Sobola i powiedzieli im, żeby sobie poszli. Że to polski pogrzeb. Że ich czeski sztandar byłby zniewagą dla nieboszczyka Sobola.

Czesi nie chcieli odejść.

— Pójdziecie, czy nie pójdziecie? — zapytali wtedy, popluwając w dłonie.

Czesi poszli odgrażając się po drodze.

Słońce było ciepłe, jesienne i łagodne. Z drzew zlatywały bronzowe liście, kołysały się w powietrzu i z westchnieniem kładły się na czarnej ziemi. Lekki wiatr niósł z sobą zapach dymów z szybu Franciszki.

Karol Bogacz stał z boku, za księdzem wikarym. Za Karolem zaś stał jego ojciec. Obydwaj patrzyli na czarną trumnę w grobie.

— Jak to dobrze, tatulku, żeście wycofali podanie! — szepnął w pewnej chwili do ojca.

— Dobrze, synku!... — potwierdził stary Bogacz i ulga spłynęła mu w serce. Już teraz może spokojnie patrzeć na trumnę swego kamrata Sobola. I w oczy wszystkich jego kamratów.

Karol dotknął dłonią kieszeni na piersiach. Wyczuł pod nią sztywny kształt fotografii. I u niego ulga spłynęła w serce. Chciał ją położyć w trumnie, gdy jeszcze była otwarta. Na piersiach Sobola pstrzyły się święte obrazki. Pomiędzy tamte obrazki chciał włożyć fotografię Marszałka Piłsudskiego. Lecz Konderla stał obok i widział wszystko. Powiedział wtedy:

— Nie wkładaj!... Ona już twoja!... Sobol ci ją przecież darował... Już nie pamiętasz?...

— Pamiętam!...

— No, więc... Zmów pacierz za jego duszę, a Marszałka sobie schowaj!...

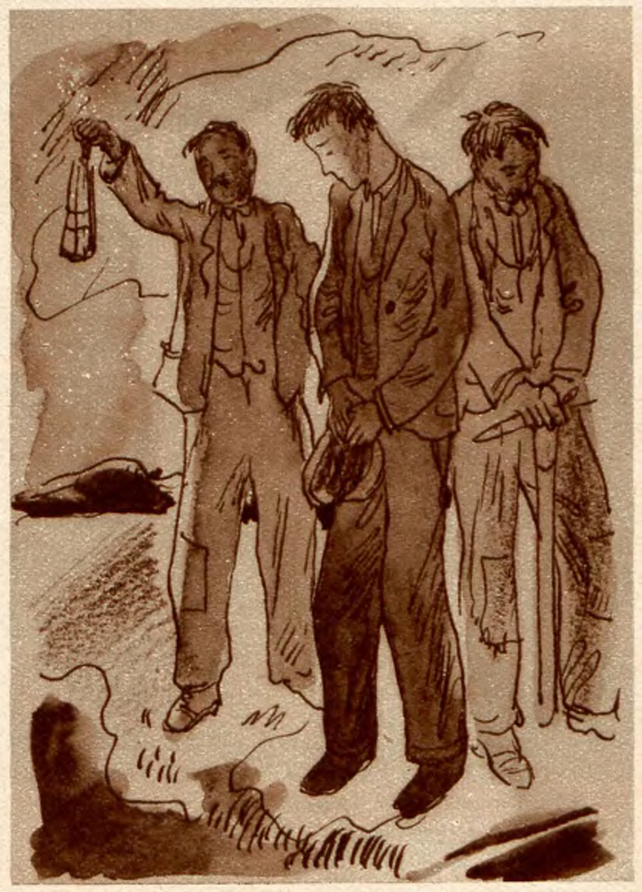
Teraz ksiądz wikary skończył modlitwy i zaczął mówić. Spokojnie, głosem równym i wdzięcznym. Że oto w grobie leży człowiek wielkiej wiary i mocy. Że w grobie leży człowiek, któremu Polska była świętością. Tak, temu człowiekowi Polska była świętością... Lecz Pan Bóg nie pozwolił mu doczekać upragnionej chwili...

Długo mówił. Kobiety zaczęły szlochać, a górnicy zaciskali usta i opuszczali głowy co raz niżej.

Ksiądz wikary przypominał każdemu te wszystkie trudy i wysiłki Sobola dla sprawy polskiej. Przytoczył słowa Marszałka, wypowiedziane do niego, w których polecał wierzyć i trwać... A gdy już dobiegał końca swej mowy, powiedział jeszcze:

— ...my się może doczekamy, a tobie niech ci ta polska ziemia lekką będzie. Amen!

(d. c. n.)



ZAGADKI · FIGLIKI · WYMYŚLIŁ · SAM · MIKI

JAKI ZAWÓD MAJĄ?

Ś. P. CEZAR IOWIS POI	AD. KWOTA
PANI ST. KEDEKE	DR I. ZEN z kina

SZARADA 1

Pierwsza-druga nie ominie
tego, kto na prawdę winien.
Drugie-czwarte, gdy nie lekkie
zdrowego zmienia w kalekę.
Raz-trzy-cztery masz na statku.
Teraz **całość** zgadnij, bratku.
Jeszcze wspomnę ci raz-dwa:
każdy żołnierz **całość** zna.

ZAGADKA 1

**Leżę całe życie
schowana w zeszycie
Żywot mój nie marny,
choć i nie najlepszy:
spod obsadek czarnych
spijam wszystkie kleksy.**

ZAGADKA 2

**Dwie deski, dwa kije,
biega, a nie żyje.**

SZARADA 2

Pierwsza — liczba niemała,
trzy litery dostała.
Druga jest z literek dwóch
i pół nogi mieści w sobie.
Druga-trzecia razem obie
całe nogi wprawia w ruch.
Kiedy **pierwszą** z **trzecią** złączę —
dużo siana mam na łące.
Każda z **całej,** moi drodzy,
na niejednej nodze chodzi.

SZARADA 3

Pierwsza w sylabie treści
zwykłe przeczenie mieści.
Druga — też jedna zgłoska
(lecz jest to rzeka włoska).
Gdy **czwarta** z **pierwszą** będzie,
to obiad masz gotowy.
Dwa-cztery-raz w urzędzie
złóż ze znaczkiem stemplowym.
Całe **pierwsze,** całe **trzecie**
i w »ogonie« odnajdziecie.
Kto **całości** nie zgadł jeszcze —
pozna wilgoć, chłód i deszcze.

ZAGADKA 3

**Czy to młoda,
czy to stara,
czy zielona,
czy też szara,
lubi wrzask i szum,
chętnie w błocie siada
i każdemu rada,
każdy dla niej kum.**

ZAGADKA 4

**Albo stoję,
albo wiszę.
Na mnie piszą,
ja nie piszę.**

DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

Sławomir Michalak, Jania i Andrzej Babiczowie (Andrzejowi życzymy szybkiego powrotu do zdrowia), **Danuta Wróblewska, Mieczysław Przemyski, Ania Pawłowska, Przemysław Marczewski, Jurek Ejsmont** (wraz ze ślicznym samolotem), **Zdziś Stańczak, Maciej Mroczkowski, Sławomira Bulzacka** (o własne zagadki prosimy, tylko żebyś je sama wymyśliła), **Wiktor Szacki, Krzysia Sikorska, Władek Senator** z Warszawy, **Lili Freudmanówna** z Bydgoszczy, **Eugeniusz Kohanc** z Żywca, **Tadzio Caliński, Felicja Ajlenberżanka** z Poznania. Reszcie naszych Przyjaciół, tym Mądrym Łamigłówkom, odpowiemy listami, bo już nic więcej nie chce mi się w tym miejscu zmieścić. Oczekujcie więc listonosza od jutra.

Wasza Myszka.

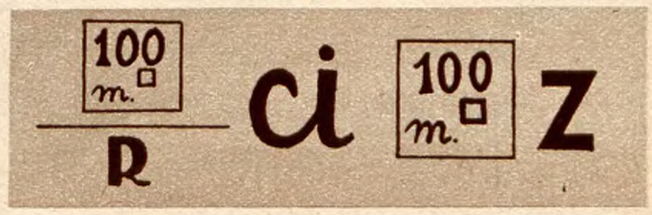
ROZWIĄZANIE Z NR 7

Łamigłówka: 1. maj, kwiecień, 2 luty, 2. kura, kora, kosa. **Układanka:** rosa, rysa, **ryba.**

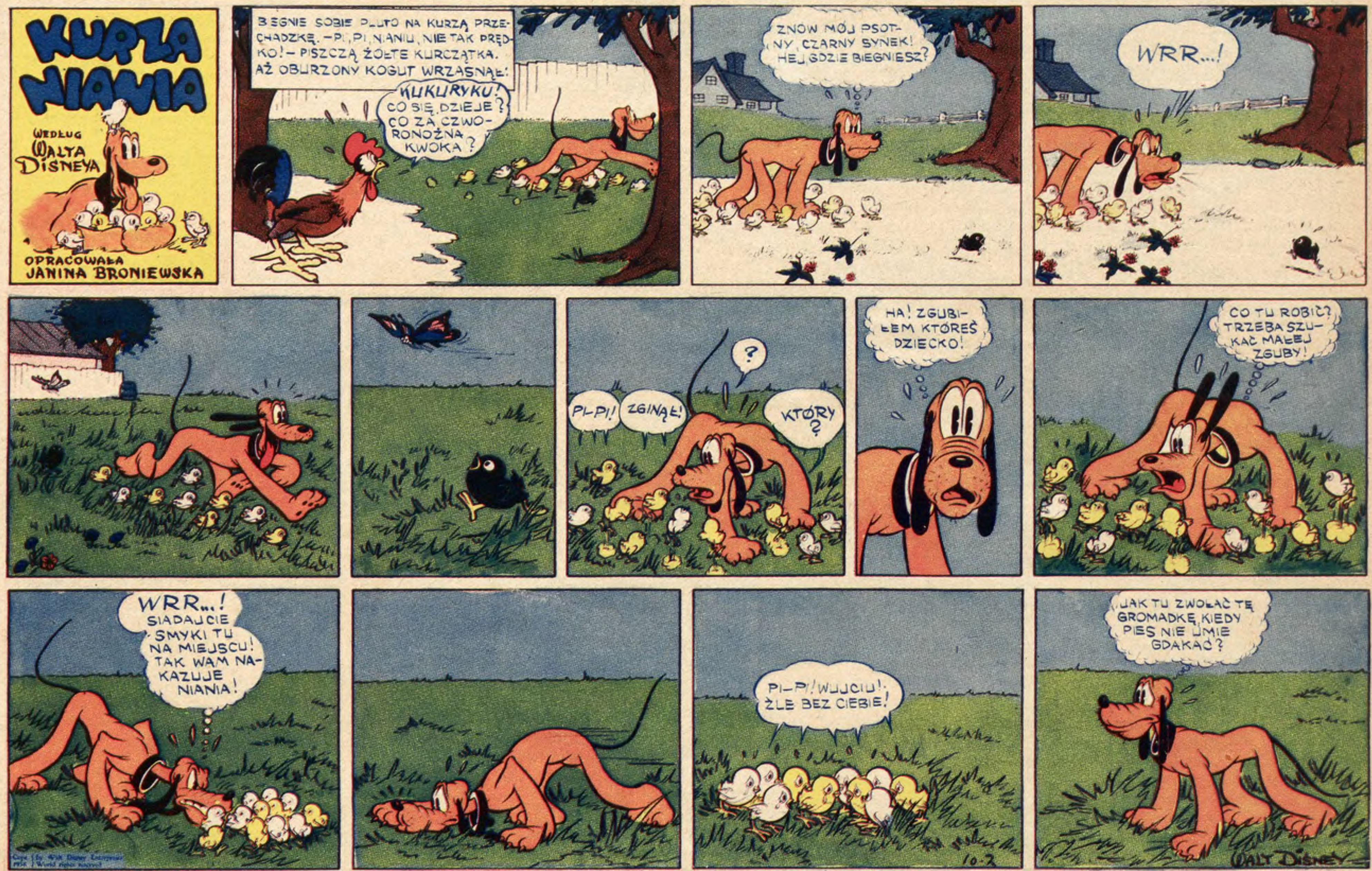
```
A R E N A
R E K I N
E K I P A
N I P O N
A N A N A S
```

Szarada 1: ptak. **Zagadka** 1. most, 2. jemioła, 3. nietoperz, 4. motyl. **Rebus:** 1. wianki, 2. wrona patrzy w gnat.

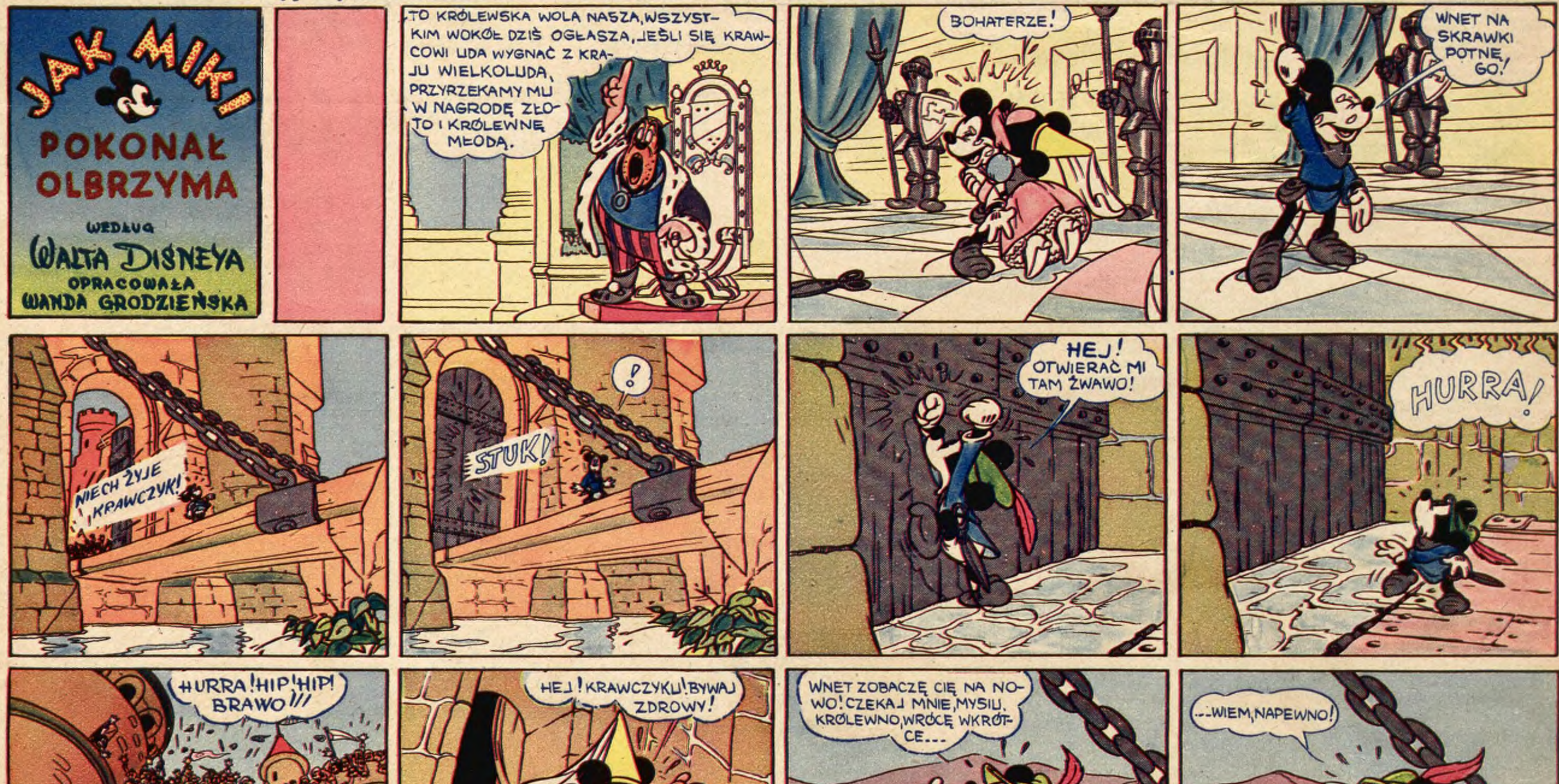
REBUS



GAZETKA MIKI



W następnym numerze »PAN MALUŚKIEWICZ i WIELORYB« Juliana Tuwima



Wydawca: Wydawnictwo »Gazetka Miki« — Sp. z o. o. Redakcja i administracja: Warszawa, Jasna 18/20 m. 17. Tel. 529-64. Konto P. K. O.: 3666. Konto rozrachunkowe 368.
Redaktor: Aleksandra Bończa-Waśniewska. Redakcja czynna codziennie od g. 12—13. Administracja czynna od 10—19.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 1·50 zł wraz z przesyłką, cena pojed. numeru 40 gr. — Do nabycia w księgarniach i w kioskach »Ruchu«. — Drukarnia Narodowa w Krakowie.